

M C W A

PRZY OBCHODZAMIĄTKI

W. M. W. W. N.

ANDRZEJA
MOKRONOSKIEGO
WOIEWODY MAZOWIECKIEGO.

PRZEZ W. M.

STANISŁAWA POTOCKIEGO

KAWALERA ORDERU ORŁA BIAŁEGO

MIANA

na Zgromadzeniu W. W. N. dnia 26, Grudnia 1784.



Manugiewicz

W WARSZAWIE.

w Drukarni uprzywileiowanej J. K. Mci y Rzeczypospolitey
GRÖLLOWSKIEY.

M C W A

PRZY OBCHODZAMIĄTKI

W. M. W. W. N.

ANDRZEJA
MOKRONOSKIEGO

WOJEWODY MAZOWIECKIEGO.

PRZEZ W. M.

STANISŁAWA POTOCKIEGO

KAWALERA ORDERU ORŁA BIAŁEGO

MIANA

na Zgromadzeniu W. W. N. dnia 26. Grudnia 1784.



Manugiewicz

W WARSZAWIE.

w Drukarni uprzywilejowanej J. K. M. y Rzeczypospolitej
GRÖLLOWSKIEJ.

K-[Szwab] 6/84



51



St-323

D-32/95

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0115097



M O W A

przy Obchodzie Pamiątki W. M.

A N D R Z E I A

MOKRONOSKIEGO

WOIEWODY MAZOWIECKIEGO.



BRACIA! których smutny obrządek na tym zgromadza miejscu, krótkim przeciągiem oddaloną wspomniacie chwilę. Ten, którego wesołe wśród nas witały okrzyki, odbiera dziś ostatecznie serce czułych pożegnanie. Już cień wieczny ogarnął tego, którego cnoty tron Światłości zdobiły. Widział radość

A

naszą, lecz nie uyrzy! Tak B.B.! tak miia znikome
człeka życie! tak się rwą na zawsze naytkliwsze serca
związki!

NIE chcę rozrzewniać umysły, słusznym ściśnio-
ne żalem, ani odnawiać czaśem y rozsądkiem zago-
żoną już ranę. Zostawmy światowym żal nie utulo-
ny, którym rozum nie włada; Nieprzewidzianemi
śmierć ich uderzając razami, w minutę bez miary po-
grąża, a z straty korzyść nie umiającym, prawdzi-
wego pocieszenia odmawia. Lecz do was mówiąc
B. B. których duch nie uprzedzenia jest podziałem,
nie moim zamysłem powiększać wam wielkość straty
waszey, lecz przykładem cnotliwego Męża, ku cno-
cie pociągnąć. Oddając hold winny pamięci Jego,
próżny pełniemy obrządek, jeżeli refztę, że tak po-
wiem ducha, ~~który go ożywił~~, na tym zbierając
grobowcu, własnym sobie nie uczyniemy to, co nam
iedynie zostawił; cnotliwych mówię, czynów przy-
kłady.

O! GDYBY duch przedwieczny tej Świątyni, duch
Mocy y Prawdy ożywił mowę moją tym wyrazem,
który malując cnotę w serca ią przelewa. Jakbym
szlachetnie zaprzął myśli wasze, iakbym zagrzeł
dusze obrazem Kraiowi, Przyjaźni, y Dobroczynno-
ści poświęconego życia.

DWIE są B. B. w życiu drogi, dwoiaka chwała czło-
wieka: iedna zadziwia, druga zniewala. Pierwszą

idzie Rycerz, którego czyny krwawym piorem w Ko-
ściele Pamięci zapisał sława. Drugą człowiek do-
broczynny, tkliwym głosem serca, po nad Ryce-
rza słusznie umieszczony. Tamta rośnie uciskiem,
ięki nieszczęśliwych są iey odgłosem, miecz prawem,
ruiny pamiątką; ta się ukrywa w cieniu, ludzkość
jest iey celem, dobrodzieystwa cechą, szczęście
dziełem, serce Świątynią. Co zbroyna niszczy rę-
ka, to dobroczynna dźwiga. Tak po frogiey burzy,
co z sobą śmierć y spustoszenie niosąc, samą wielko-
ścią klęsek nas zadumia; następuje chwila pogodna,
która zniszczone zarody odzywia, y dobroczynną
zniewala ciszą.

TYLE ma mocy ta piękna skłonność serca, którą
dobrocią zowiemy, tyle w sobie zniewalającego
wdzięku, tyle słodczy, tyle rzetelnego zysku, że
życie nią rządzone jest nayczystszy zródłem po-
chwał. Bo w nim bez podziału, z siebie tylko cały
swój zaszczyt człowiek czerpa, zlewając na innych
pożytek. Odbierzmy co w wojnie, co w radzie,
co w polityce, co w innych ważnych życia sprawach,
zdarzenia jest dziełem, co pracy spółników, co szczę-
ścia, co okoliczności; wnet rozdzielona wycieńczy
się chwała, a często nawet miejscu, które posiada,
nie człowiekowi przypisaną będzie.

NIE moim dano jest ustom władać czuciem wa-
żnym, ani ie uprzedzać. Mówię w świątyni Prawdy,

do Was B. B., którzy znać y sędzić rzetelną umiecie chwałę. Mówię o mężu, który sędzi za nią: Y czyliż piękniejszą znajde mu pochwałę, nad tzy sroiskaney przyjaźni, nędzy smutne użalenia, złączoną cudzoziemca z obywatelem skargę, Dworu y Króla żalobę? Tłumi tkliwy ten głos słabą wymowę; zamilkłbym, gdyby chlubność, nie serce uśłami memi władała.

NIECH sławia przepych wspaniałe nadgróbki, w których próżność żyjących nie zmarłych potrzebie, lecz własney dogadza dumie! Szczęśliwzys MOKRONOSKI, żeś go znalazł w sercu obywatelów, żeś za życia zagruntował tę chwalebłą dobroczynności pamiątkę trwalej jak na twardym wyrytą głazie! Smierć ci życia pozazdrościła, tyś dobroczynnością przeżył.

Idźmy B. B. w ślady iego, a zbiegłego tor życia zwiedzając, miłym cieszmy się widokiem złączonej z sprawami dla niego pochwały, z pochwałą dla nas nauki.

PRZODKÓW sława jest światło, które w ciemnocie cnot ani występków wnuków nie cierpi. To więc tylko o zacności rodu iego powiem, że dziadów pamięcią znakomity, szlachetnie się z długu tego wypłacił; tylo sławie ich przydając, ile iey od nich odebrał.

ANDRZEY MOKRONOSKI, niegdyś u światowych Woiewoda Mazowieki, w tej świątyni NW. y NP. W. M. W. W. N. urodził się z początkiem prawie wieku tego; z rodziców mniej pierwzemi w Woiewodztwie Mazowieckim urzędami, iak szacunkiem współ-obywatelów, mniej dostatkiem, iak dość szczupłej fortuny szlachetnym użyciem, mniej nakoniec krwi zacnością, iak własnymi przymiotami znakomitych. Wśród liczney rodziny, w domu ich odebrał tę pierwiaśkową y rodzicielską naukę, która prawość, honor y odwagę, lepiej własnym przykładem, iak naiemniczą nauczyciela ręką zaszczepia w sercu dzieci; która w tym pierwszym wieku hartując ciało, moc duszy natęża; która mało co ucząc do wielkiej nauki sposobi; w której mowy rodziców książkami, przykład prawem, przywiązanie przekonaniem staie się dla dzieci. Takie było staro-Polskich lat pierwszych wychowanie; taka Sobieskich, Żółkiewskich, Czarneckich, Chodkiewiczów początkowa szkoła, takie Rycerzów zawiązki. W takiej y mąż ten pierwiaśkową biorąc naukę, serce y duszę swą przysposobił, nabywając tej słodczy umysłu, y tej mocy ciała, które mu aż do śmierci towarzyszyć nie przestały.

Szkoly publiczne, w których Polak do równości zrodzony, w równości wychowanym bywał, stały się dalszym młodości iego schronieniem. Nie

mylmy się B.B., nie w wielkości nauk zawisło młodego wychowanie. Uprawiać buyną tę ziemię, nie zaś wcześniej wyfilać należy. Rzućmy tylko urodzajne ziarno, a samo się z czasem w plenne uwieńczy zarody. Cuda te rannego wychowania, podobne są przymuszonym sztuką drzew płodom, które pośpiechem dziwiąc, często odrażają smakiem; których kwitnąca usycha latorośl. Nie cierpi ludzkiego iarrzma natura wolna w swym biegu, mści się przymufu: y kiedy my młodość dojrzałą mieć chcemy, ona ludzi w dzieci zamienia. Tak pewnie mniemali przodkowie nasi; prośłota ich wychowania, myśl wielką zamyka.

Zręć z równymi, kochać współ-obywatelów, y być od nich kochanym, tego w publicznych szkołach nauczył się MOKRONOSKI. Tam wzrosły te przyjaźni, te przywiązania związki, które życie całe napępniać miały; Tam duch wolności, szlachetney podział młodzi, tam w czytaniu dawnych, w źródle samym czerpane, wielkich czynów przykłady, y wybornego smaku wzory; Tam odwaga, y łatwa zręczność, której wśród zabaw młodej nabywa.

Lecz szczodrzey go nad innych uderowała natura, łącząc w nim z tkliwą serca skłonnością postać szczęśliwą, która uprzedza; twarz jego, dufny był wyrazem. Tak, że kiedy kształt ku sobie oczy pocią-

gał, krótkie obcowanie serce zniewalało. Otwarty, szczery, wylany, szedł na przeciw przyjaźni. Y takimeśmy go ku schyłku wieku widzieli, iakim był w kwitnącej młodości: zdaie się, iż nigdy posłaci, iak dufny, nie zamienił.

Z domu rodziców, z rąk nauczycielów na świat, że tak rzekę, rzucony, wśród niego odebrał tę osłania, a naysposobniejszą część naukę, którą daie doświadczenie. Pożno tę wiadomość błędowi człowiek opłaca. Inaczej nam świat, inaczej rzecz, inaczej ludzi młodość maluje; y nie wiem, czy nam się na ten błąd skarżyć, czy go żałować należy: czy kiedy upadnie z przed oczów ta mamiąca zaślona, więcej korzyści w prawdzie, iak słodczy w błędzie znajdziemy. Nie uszedł powabnych młodego wieku fideł MOKRONOSKI, y nie raz w późniejszym nawet doznał tych słabości, które powód serca wymawia. Lecz kiedy jest prawem człowieka nie być doskonałym, on się z pod niego nie wyłamał, ale mu się tak poddał, że się błędy jego, ludzkości, nie własną zdawały winą.

Ciekawa chęć zwiedzenia świata, słowem niepokojna żywość wieku wkrótce go za oyczystą pociągnęły granicę. A zabawy y ustawna ich odmiana, świat dla niego nowy w iednym zgromadzony mieście, w tym go zatrzymały, które się rokoszy zdaie być stolicą; w Paryżu mówię, w tey mięk-

kiedy *Sybarys*, w uczonych czasów naszych *Ate-nach*, gdzie obyczaje z rozpustą, rozum z dzieciństwem, grzeczność z obłudą, nędza z zbytkiem, rozwiązłość z cnotą, obok że tak powiem, idą; gdzie lud milionowy modą rządzony, świat nią rządzi. W największym tym świata y passyi ludzkich teatrze znalazł się, iakby znienacka wtrącony *MOKRONOSKI*, bez przewodnika, bez wsparcia, y prawie bez sposobu. Słabe nie bogatych rodziców posiłki dostarczyć nie mogły tam, gdzie krocie ni kną. Lecz miał w sobie czym nadgrodzić fortuny niesłuszność. Postać szczęśliwa, zniewalająca grzeczność, umysł wesół, rozum przyjemny, wszędy mu łatwy otworzyły przystęp.

LECZ gdzież mniemacie B.B., że go naytkliwze czekały związki; czyliż wam serce tego już nie mówi? Kwitła od dawna w Francyi, oddalona od oczów świata ta braterska świątynia, którey osobna dobroczynność za utaioną nie raz uchodziła zbrodnię. Upadła zwyciężona cnotą y czasem potwarz. Już nie jest winą człeka świadczyć w ustroni, a głos długo przytlumiony prawdy śmieley się odezwał. Światło to y ku nam rozszerzyć się miało; lecz ten za-fczyt *MOKRONOSKIEMU* był zachowany, bo iemu szczególniey zdawało się właściwym szerzyć dobroczynność. Obieła już wtedy szlachetna chęć serce jego, z czasem szczęśliwie do skutku przywiedziona,

zaśzczeplenia w Ojczyźnie tej wolnego Mularstwa ustawy, którey w obcym doznał słodyczy. Znalazł w niej przyjaciół cenić go umiejących, których mu nietylko serce y rada, lecz y wsparcie otwartym było. Użył go szlachetnie, używając oszczędnie; ale już wtedy wspierając nieszczęśliwzych od siebie współ-ziomków, w własney potrzebie myślał o cudzey. Bo iako byż samemu szczęśliwym nigdy w iego nie było sercu, tak gdy wybór przychodził między sobą a przyjaciółmi, o sobie zapominał. Uczynioną własnym potrzebom odmowa, nayłatwieyszą mu się zawsze zdawała. Niech hoyną sypie ręką do statek swe dary, przenosi serce te, któremi się potrzeba dzieli z nędzą.

PORZUCIŁ żalowany *MOKRONOSKI* kray, do którego nie prócz siebie nie przyniósł, a w którym, tylu z fortuną wzgardę zostawiło. Przeżył szacunek zabawę, zachował w nim ku naystarszemu wieku, młodości przyjaciół, y nie raz im to w dal-szym biegu życia dowiódł, iż serce czułe, sownie się wypłacać z posługi, uczynności zapomnieć nie umi, że raz uprzedzone, wiecznie się zniewala.

NIE jest obojętnym dla młodzieży zwiedzanie cudzych krajów, szkodzi gdy nie pomaga: złęczone ślepe o sobie uprzedzenie z innych pogardą, cześć ku obcym, a niesmak do oyczytych obyczajów, śmieśna wytworność, rozum frazkami upstrzony, dzie-

cinne dowcipu błyskotki, tego się często w cudzych kraiach drogo dokupuje, y tak zaraźliwym wraca do swego kraju Polak, któremu prośły rozum y ferce, dała nieskażona obcym przesądem, natura.

Lecz szczęśliwe w Mokronoskim przyrodzenie, własne y cudze błędy na swój pożytek obrócić umiało. Oznaczyła powrót jego do Polski chęć służenia oyczyźnie, y ściślejsze z obywatelami związki; zdało się, iż był tylko w cudzych krajach, by więcej do swego nabrał przywiązania. U dworu y w wojsku Augusta II. umieszczony, obrócił ku sobie wszystkich oczy, zniewolił umysły. W kwiecie wieku, otoczony że tak rzekę, całym wdziękiem młodości, zręczny, odważny, grzeczny, wesół, niechlubny, miał wśród rozkwitu dworu, czym y własnej służyć próżności, y cudzą poniżyć. Umiał zbyt niemu uchylić się blaskowi, umiał nikogo nim nie razić; y w tym go wrodzona dobroć serca z jednej z najsłabszych w życiu wyrwała toni, z tej mówię, w której młodzież zbyt o sobie świata uprzedzeniem, sama zbyt uprzedzona, cudzej winy karę ponosi, kiedy nie umiarkowana próżność, rosnąc z wiekiem, życia staie się zgryzotą.

Poskromić Bracia miłość własną, uczynić z niej, że tak rzekę, serca ofiarę, małym zdaie się wyfilem, zimnym na to poglądającemu okiem; wielkim,

temu: który umie zstąpić w serce ludzkie, który zna najsłabsze jego sprężyny, który wie, co może wiek, żywotność, co świat, co namowa. Tak BB. co najłatwiejszą jest człeku powinnością, w pewnych okolicznościach ciężką staie mu się cnotą.

Lecz nie dosyć było Mokronoskiemu nie być przykrym nikomu, trzeba było być kochanym y szanowanym od wszystkich. Trzeba było nakłonić ku sobie umysły y serce tych ludzi, z którymi acz go równało urodzenie, nie równały dostatki; trzeba było zaglądnąć w ich oczach, nie tylko to, co mu odmówiła fortuna, ale y to nawet, co mu nad innych przyjaźniała natura. To jest być sobie wszystkim, y z siebie cały swój ciągnąć zaszczyt. Bo taka jest bogatych nieślusznosc, że im więcej z rąk losu odebrali, tym mniej przebaczaia tym, którzy się bez darów ich obeysć umiecia; zdaie się, że nieślusznosc fortuny, wraz z dostatkami jest iey faworytów podziałem. Lecz ten, który bez fortuny był bogatym, umiał pokonać iey przesady. Lubomirscy, Tarlowie, Mnizchowic, Braniccy, słowem co tylko Polska celney miała młodzieży, poszukiwali przyjaźni Mokronoskiego, a raz nabytą drogo cenili; bo zawsze w przyiacielu znajdowali tę pomoc, to wsparcie, których on nigdy w ich nie szukał bogactwach; ferce ich y przychylnosc dla siebie, dary otrzymuiąc dla innych.

Wśród przyjaźni, wśród zabaw, wśród tkliwych serca związków, wśród miasta tego, w które panowanie Augusta II. miększe wprowadziło obyczaje, a obfitość podsycała zbytek; kiedy przykładem idąc Króla swego, łączył Polak dworność, y zalotny duch dawnego rycerstwa z jego odwagą. Słowem u dworu tego żyjąc Króla, MOKRONOSKI, który w wojnie mocą duszy y ciała uzbroiony, śmieje zawsze walczył z nieszczęściem, lecz którego w srodzicy pokoiu, pospolitym losem nieposkromionych nawet rycerzy zwyciężała miłość. Na pierwszy odgłos wojny, z łona rokoszy, w ślady Króla swego, wśród obozowych rzuca się trudów. Ani go przyjaźń, ani go miłość, ani lzy rodziców wstrzymać nie zdołały. Nie był na nic nie czułym, bo nie łatwy dla tkliwego serca, odpór takim namowom; lecz zwyciężając czułość, podwoił odwagę.

NIE tę ślepą zapalczywość, nie ten zapęd nieukrócony, nie ten gniew, że tak rzekę wściekły, którym widok krwi człowieka zapala, który go ślepo na śmierć naraża, prawdziwą odwagą zwać należy; boby iey więcej od nas dzikie posiadały zwierzęta. Lecz tę śmiałość mężką, którą umysł srodki, serce od krwi dalekie, potrzeba uzbraja; która zna niebezpieczeństwo, lecz bać się go nie umie; która życia nie trwoni, ale go własnej y cudzej obronie w potrzebie poświęca. Taka jest przyjaciela ludzkości pra-

wdziwa odwaga, takie było w dalszym życiu dobrze znane MOKRONOSKIEGO męstwo.

ALE nie dość być śmiałym, nie dość być odważnym, by widzieć czyny swoje dalekie podane pamięci; mężniejszy często nad Hetmana żołnierz, na jego pracuie chwałę. Giną w tłumie cuda odwagi, a te iasnieją co na wysokim wystawione stopniu, sława przyjaźnym oświeca promieniem. Od Króla chwalony, od wojska ceniony z odwagi MOKRONOSKI, powszechny ten o sobie w obozie zostawił odgłos: zatarł czas czyny, zagładzić nie mógł mniemaniem ugruntowanego na nich męstwa. Co tylko wolno w poniższym będącemu stopniu, tego dopiął MOKRONOSKI, zapomniano rangę, w której służył, pamięć człowieka została.

NOWE wkrótce odwadze jego otworzyło się pole. Umarł August II. ofierowała Polska śmiercią Króla swego: drogo opłaca ten iedyny wolnego narodu zaszczyt, którym sobie pana daie. Każde bowiem bez-królewie, a mianowicie to, które po zeyściu Augusta II. nastąpiło, było czasem, nierzędu y klęski dla kraiu. Obcą y domową przemocą uciśniony obywatel, musiał się do iakiś przytulić partyi, by od wszystkich nie był gnębionym. Już zewsząd Konfederackie powstały związki; napętnia się kray żołnierzem, wsie gwałtami, miasta zniszczeniem. Stanisław Leszczyński, którego z obywatela gwałt obcy

wyniósł na tron żyjącego Augusta, mocą sam z niego wyzuty, utraconego po śmierci jego poszukiwał prawa. Nie miał innego Augusta III. nad pamięć oycy, Saskie dostatki, y sąsiedzkie wsparcie. Poszedł naród za głosem słuszności, który się wtedy za Leszczyńskim mówić zdawał, iemu lud, iemu naysławniejsze sprzyjały imiona. Głos się ten y w sercu MOKRONOSKIEGO odezwał; porzucił Saskie obozy, a pod narodowe wpisawszy się znaki, był w tym Konfederackim związku, na czele którego młody Tarło, przyjaciel jego umieszczony, tak wielkie o sobie zostawił mniemanie, że niewczesną śmiercią zgładzony, zdał się w jednym grobie y domu, y narodu zamknąć nadzieie.

Ze się obok naysławniejszych mężnie zawsze MOKRONOSKI potykał, że się na wszystkie narażał niebezpieczeństwa, słowem, że radą y życiem służył swemu krajowi, zaręcza to żyjących dotąd prac y trudów współników świadectwo, y ta chwalebna bliźna tak niebezpiecznego w nogę postrzału, że wątpiących już o życiu jego przyjaciół, na śmiertelnym złożony toż, sam rzadką cieszyć musiał odwagą. Umiał los szanować potrzebnego krajowi życia, wrócił go życzeniom przyjaciół y wojska. Lecz milczę, znane dobrze pospolite wojny y odwagi zdarzenia; ale czego mi przypomnieć serce nie pozwala, to tej rzadkiej cnoty, tej osobnej odwagi, którą

w przygodzie życiem broniąc przyjaciół, umiał przeciw nim równie bronić nieprzyjaciela, strzegąc życia, honoru y majątku tych, których im los poddawał wojny. Ileż wsi y miasteczek ocalonych, ileż tych niewinnych wojny ofiar wspartych, dzwignionych, ileż zdrowiu y życiu staraniem jego wróconych współ-obywateli, kochać y błogosławić tego musieli, z którym ich broń różniła, iednało zawsze nieszczęście.

JAKIMŻE BB. omamieniem tak nasza chce ślepotą, iż moc umysłu, tę naysławniejszą z cnot, graniczymy żołnierską odwagą. Czemuż świat puszcza w zapomnienie, lub zimnym pogląda okiem na te niewinne, na te naysławniejsze serca y duszy zwycięstwa, które dobroczynność, nie zguba oznacza? Któremi, że tak rzekę, samo zwycięża się zwycięstwo? Dziwią nas powieści krwawych potyczek, zastanawia frogiey widok wojny, gdzie tysięczne padają dumney przemocy ofiary. Cuda w nich y rycerzów widzimy? Y mnieby te przyjazne wymowie łudziły obrazy, by rozsądek zapal myśli nieokracał, bym nie mówił w świątyni prawdy y pokoju, o mężu który choć posiadał przymioty wojenne, cnotą y dobroczynnością wolał być znakomitym. Omiiam więc te wspaniałe kłęk opisy, omiiam te pamiętne Gdańska oblężenie, które było końcem bez-królewia y wojny.

POMŚCIŁA krzywdy oycy przemoc syna: słuszność za STANISŁAWEM, los wojny był za Augustem. Po dwakroć na tron Polski wzniesiony, oddał się z żalem, żałowany od narodu STANISŁAW, a obcego stawiając się kochaniem, wśród szczęścia, wśród najwspanialszego losu, pełny wieku y zaszczytów, nigdy miłey nie zapomniał oyczyzny. Lotaryngia tron mu dała, on na nim Polakiem być nie przestał.

TEY cnoty, tey powagi mąż, zaszczycał MOKRONOSKIEGO osobistą przychylnością, której mu aż do śmierci nie wątpliwe dawał dowody. Nie wstydzę się Bracia szacunek taki, w liczbie pochwał jego położyć, bo iako zbrodnia sprzyja zbrodni, tak się cnota cnotą tylko zniewala.

ODDYCHAĆ zaczęła Polska pod panowaniem Króla do pokoju zrodzonego. Pojednał się z narodem August III. Tych, których broń niepokonała, dworskie przywiązały dobrodziejstwa. Głęboka y szkodliwa dla narodu cisza po gwałtowney nastąpiła burzy. Odtąd liczyła Polska te długie nierządne go pokoju lata, w których śmiertelnym uspią na leżeniu, miłego mniemała zażywać spoczynku.

NIE umiał w miękkim żyć MOKRONOSKI próżnowaniu, innych młodość jego pragnęła zabaw. Tworzył kray y wojsko sąsiad niebezpieczny, wrażliwa w cieniu straszliwa potęga, hołdownik Polski na ico wzniesić się miał ruinach. Skrzętny oyciec zostawił

skarby

skarby y wojsko synowi, który ich użyć umiał. Poniżenie potęgi Austriackiej, podbicie Szląska, wojna najsławniejsza, tryumfy, zwycięstwa, te były pierwsze Fryderyka czyny. Świat miał ku niemu oczy obrócone, przydawała sława filozofa, czynom rycerza, a już wrażliwa ta gwiazda, największych bohaterów cnić zdawała się chwałą? Miał czym zniewolić MOKRONOSKIEGO, dwór takiego Króla; porzuca zabawne Warszawy y Drezna siedliska, spiesząc do tego wspaniałego miasta, które wśród wojennych trudów zdobyła ręka Fryderyka. Poznany od Króla znać ludzi umiejącego, otrzymuje cudzoziemiec, ieden z najpierwszych dworu jego urzędów, poznany od dworu godnym się go w oczach wszystkich stać; wybór ten nikogo nie dziwi, przychylność zawiści miejsce bierze. Osiada MOKRONOSKI urząd Marszałka dworu, zaczyna od tego co starości y długiej służby jest nadgodą. Zważcie Bracia, iak te rzeczy w życiu jego mało znane, od niego nigdy nie wspomniane, iednym się niemu tylko trafiły zdarzeniem; iak ta osobna pochwała, coś osobnego y szczególniey w nim zniewalającego oznacza. Nie wiem czy w tak młodym wieku, mógł sobie kto więcej obiecywać, a nawet życzyć od MOKRONOSKIEGO? lecz świetna dworów niewola, nie mogła uwięzić wolnego człowieka; kray ten stać się nie mógł jego siedliskiem. Już dawno ku oyczyźnie wdychało serce MOKRONO-

B

SKIEGO: ani zaszczyty, ani władza, ani honory, wygładzić iey z pamięci iego nie zdołały. Poznał dwór, poznał umysł rządzącego nim Pana; zniknął pozór, nie zdołał okryć w oczach-iego powodów, blask czynów wielkimi tylko przymiotami znakomitego rycerza. Złożył chętnie urząd, o który się tylu chciwie dobijało: złożył go z żalem dworu, który porzucił.

OKAZAŁ za powrotem swoim MOKRONOSKI, iż ziemia wolnych karmiąca, przyrodzoną iego była ziemią; że woli niepodległość, nad niewolnicze zaszczyty. Dość mu było być Polakiem. Nie wstydził się wrócić prostym obywatelem do kraju ten, który w obcym najpierwsze posiadał urzędy; ale to samo wielką y iemu tylko służącą, że tak powiem, było godnością. Jakoż zważcie B.B., że od tej chwili aż do samej prawie śmierci, bez urzędów, bez wielkiej fortuny, kochany, szacowany, miał w narodzie ten kredyt, który w innych zaszczytów, y bogactw jest dziełem. Piękne to jest y dla obywatelów, y dla narodu wspomnienie, równa obydwóch pochwała. Bo jeżeli z iedney strony cnotą niepospolitą obywatela oznacza, z drugiej sposobność czucia iey, obnażoney z urzędów y z darów fortuny, pamiętną się cnotą narodowi staie.

DOTAŁ B.B. przy dłuższym bawilem was opisem, bom chciał wydrzeć zapomnieniu mniej znane młodości MOKRONOSKIEGO lata, bom chciał okazać, iż

był zawsze sobie podobnym. Lecz w świeżej tkwiącej pamięci, raptowniejszym zwiedzę biegiem. Nie ciągle wystawiając wam obraz czasów, które w iednostajności gnuśnego pokoju, podobne, a te małe y drobne wracają ustawnie smutnego nierzędu zdarzenia, lecz wybierając z nich miłe, bo cnotą przyozdobione widoki. Ale raz ieszcze nad prywatnym MOKRONOSKIEGO życiem załanowić się muszę, bo nie chcę, by zapomnienie pobłażaniu przypisanym być mogło, by milczenie okrywać zdawało się tego, któremu głos prawdy tak jest przyjaźnym. Po dwakroć w małżeńskie wkraczał związki, znalazł w pierwszych z urodzeniem piękność, lecz szczęścia nie znalazł, dały mu drugie fortunę; lecz z bogactw człeka dobroczynne nie mogły: pierwsze rozwód, drugie śmierć żony stargała.

CHCIEJCIE się tu B.B. załanowić nad tym życia iego podziałem. Zbiegły już pierwszy młodości lata w których żył dla siebie, a raczy sposobił się dla kraju MOKRONOSKI; odtąd życie iego bądź oyczyźnie, bądź przyiaciom, bądź współ-ziomkom, nakoniec potrzebie y nędzy poświęcone, kraju staie się dobrem, odtąd dzień iego każdy ludzkości jest czasem.

WYMOWNIEJSZYM nad moje dano było ustom w krótkich opisać słowach, te czasy, o których mówić zamyslałem, a których poznanie ściśle jest z życiem y z pochwałą MOKRONOSKIEGO złączone; niech

mi wolno będzie przyozdobić niemi mowę moją. Niech odbierze hód wymowy ten, któremu wspa-
niałość umysłu, y rzadszey ieszcze mocy duszy oddał
zgromadzony naród. *Strażliwszy* (mówił*) do
niego) nad naykrwawsze wojny, kilkudziesiąt letni
w gnusności pokóy, nietylko zwinął nam zwyciężkie
po Janie III. pozostałe woysko, ale co daleko stra-
żniejszyego, utłumił w mężnym narodzie ducha rycer-
skiego. Zbroje rdza okryła, ozdobne zbutwiały na-
mioty, a rycerz Polski z podziwieniem, to w rolnika,
to w prawnika widział się przeistoczonym

W ten czas wygórowana ambicya y przemoc, któ-
re słabości stanu pewnym są znakiem, w tym tylko
emulować usiłowały, kto silniey sprawiedliwości opie-
rać się będzie, y kto więcej chleba dobrze zasłuży-
nych zwanego, bez zasługi zagarnąć potrafi. Ten
był cel publicznych obrad, a o Rzpltey nietylko zapo-
mniano, ale w wspól-obywatelów, to rozumienie wpoić
chciano, że Polska nierządem stoi y stać będzie. Rwa-
ły się iedne po drugich Seymy, a rząd bezsilny bar-
dziey anarchii, niż rządu wyobrażał postać.

TEN jest zbyt prawdziwy obraz czasów, któremi
oycowie zgubę naszą przygotowali. Lecz sama ich
trudność staie się MOKRONOSKIEMU pochwałą. Niech

*) Stanisław Szczepny Potocki, Woiewoda Ruski, w mowie
swoiey mianey na Seymie w Grodnie Roku 1784.

się szlachetny ambit na naywyższe pnie honory, niech
ich dostąpi, niech nawet sławą imienia swego napę-
ni kray kwitnący, któremu los pomyślny sprzyja;
usprawiedliwi powód czynem, słusznie o nim mówić
będzie potomność. Lecz iak słuszniey o tym, któ-
ry walcząc z czasem, z ludźmi, z rządem, z okoli-
cznościami, w ciemney że tak powiem wysiła się no-
cy, którego bezskuteczność nie odraża, który bio-
rąc na się pracę rzeka się nadgrody, słowem który
się dobru iedynie poświęca? Zrównamy tych ludzi,
niech o nich sądzi nieuprzedzenie. Znakomitym pe-
wnie jest pierwszy, choć równie dla siebie, iak dla
kraiu pracuje, znakomitzym drugi, bo o sobie we
wszystkim zapomina. Winna mu potomność dług
od niego przepomniany wypłacić.

POLACY! których się oziębłość ciężkością czasów
wymawia, niech was przykład MOKRONOSKIEGO na-
uczy, że w żadney okoliczności nie są płonnemi sta-
rania obywatela dla kraiu, że gdy czynić nie można,
nie chcieć dobrze, jest grzechem.

NIE jest skutek w ręku naszym, lecz my go uspra-
wiedliwiamy powodem, y w nim jest rzetelna chwała
człowieka, bo zamiysł iedynie iego, reszta losu jest
dziełem. Co chciał, co czynił dla oyczyzny Mo-
KRONOSKI, co dla dobroczynności, co dla przyja-
źni, krótko tu wspomnę, wy po czynach sądząc czło-
wieka, czuciem waszym moją ożywiaycie mowę.

W RYCERSKIM największą część wieku pędzącego stanie, każde zgromadzenie publiczne w swym go widziało łonie. Niezgoda, zawiścią domową, uławnym rwaniem seyntów, zawieszona czynność stanu rycerskiego, przeciw sobie zdawała się obracać. Chciał nie raz obywatel obmyć, że tak rzekę, zmazę publiczną w krwi obywatela, nie raz świątynia obrad wojny wystawiała obraz, nie raz w stolicy pokoju, oręż dobyty śmiercią groził. Lecz tych, których nie mógł namową, osobną że tak rzekę, duszy odwagą zniewolił MOKRONOSKI. Znane te są czyny, pamiętne ich lata, na trzech seymach w roku 1748. 1762. y 1764. bezbronny wśród gołego rzuca się oręża; zwycięża cnota tych, przeciwko którym próżna była odwaga, a narażając MOKRONOSKI własne życie, by cudze ocalił, nie myśli nawet że przeciwnika broni. Podobnemi się B.B. przykładami, naypiękniejszy historyi zdobią czasy.

ALE nietylko w kraju służył oyczyźnie; związki Francyi z Polską, drugą w przyjacielskim dały mu narodzie. Nie jedna jego do Francyi podróż, za cel kraju miała dobro. Lubił ten, w którym był kochanym, w którym częste obcowanie, nietylko dworu, lecz Króla, y krwi jego, tak mu ziednały przychylnosc, że własnych Franeya temu powierzała interesów, którego tak pilnie oyczyzny swoiey sirzegącego widziała,

A JEŻELI znaczne z kraiu tego odbierał dobrodzieystwa, to by ie hoynie w naszym, wylewał na tych nieszczęśliwych jego obywatelów, których zwiedzioną nadzieia, domową w zagraniczną zmieniał nędzę. Każdy Francuz znaydował w nim tym tkliwszą współziomka pomoc, że go wybór, nie los do tego przywiązał narodu. Tak dobrodzieystwa Francyi na nią samą, ieżli tak mówić można, w ręku jego spływały. Szafował niemi tylko MOKRONOSKI, lecz tak szafował, że dla niey pożytki, sobie tylko wdzięczność ku niey, y łatwość dobrze czynienia zostawiał.

NIE jest nie czułym ku własnym obywatelom, kto się tak z obcemi obchodzi. Wylane dla nich serce było MOKRONOSKIEGO; nietylko majątku, lecz czasu swego ku nim hoyny, nie znał miłzey w życiu zabawy nad tę, którą wspierał nędzę, rozróżnionych godził nieprzyjaciół, strapionych cieszył, kończył zadawnione sprawy. Choć nie raz wśród tych starań wyniszczył swój majątek, nie w nim chęci dobrze czynienia wycieńczyć nie mogło. Serce jego nieprzebranym było skarbem. Nadto od siebie potrzebniejszych widział na świecie MOKRONOSKI, by mógł być bogatym; fortuna w ręku jego, uboższych dobrem była, do której on sobie dobroczynności tylko zachowywał prawo.

CIEŻKO, a prawie niepodobna zebrać te niezliczone iey pamiątki, po całym że tak rzekę rozsiękanym kraju, ile

że tak świadczone, że ie cudze oko rzadko doyrzeć mogło, a zawsze o nich zapominał świadczący. Wieluż pamięć w sercu-tylko odbierającego zapisana, wraz z nim już wygasła? Lecz jeżeli noc czałów y fama świadczącego skromność, wiecznym okryła cieniem, tyle wspomnienia godnych czynów, chciejcie zważyć B.B., iż z nich tylko wzrość mógł ten pospolity cnoty y dobroczynności odgłos, który się tak po całej rozległej Polsce, iż mu nieznanym nawet, nie raz, nietylko szacunek y przychylność, lecz y zupełne ziednał zaufanie. Tak wzraść w ustroni, tak pięknie umie odzywać się głos wdzięczności, tak skromny cnocie hódł nayszlachetniejszy oddać, tak oświeca czyny, które w cieniu pełnione, tym więcej tylko nabywają blasku. Podobne tym gorejącym niebios światłom, którym samo nocy milczenie wielkości y powagi, cienie światłości przydają.

W NIEWINNIEJSZYCH B.B. wiekach Królowie bywali sędziami ludu. Gdzież są te szczęśliwe czasy, w których oszukanie, przepych, interes, wzrastające jeszcze te występki nieskazyły dobrej wiary, y szczęśliwey oyców naszych prostoty? Przesławiali na tym, co im dała fortuna, lub praca ziednała, a posiadając bez niespokojności własny majątek, zazdrośnym na cudzy nie poglądali okiem. Ani się ich na-

dzieie nad stan szerzyły. Granica dziedzictwa, żądzy była granicą? Choć ięczy uciśniona dziś sprawiedliwość niezmiernym praw y formalności zbiorem; zachował przecie nasz naród ślad piękney tey dawney przodków prostoty, w tym polubownym sądzie, który prawem nie raz wiązane sprawy, przyjaźni poddaie. Miara zaufania w obywatelu, iest miarą iego szacunku, sam go wybór chwali, nacisk spraw takich cnoty iest cechą, którą sprawiedliwość nierządowa, władza sędziego oznacza, wybór iego powierzając sercu, nie losowi. Cisnął się ku MOKRONOSKIEMU żądający sprawiedliwości obywatel, on mu iey nigdy nie odmawiał; W tym szczęśliwy, że zawsze idąc za głosem słuszności, umiał go miłym uczynić, tym nawet, którym był przeciwny. Sądem obarczony, kochać musiał sędziego. Lecz iakżesz mniemacie B.B., że kończył ciężkie lub wątpliwe uboższych od siebie, a czasem y bogatszych sprzeczki? Oto płacił z swojego: ileż razy cudze interesa własnymi sobie uczyniwszy, sam się w nayprzykrzejszych widział okolicznościach. Ale się żalić na przyjaźń nie umiał, nie modz byź dobroczynnym, to iedynie niecierpliwie znosiło serce iego. Z tak piękne go źródła wzrosła ta niesłuszna wymówka nadwerężoney nie raz zbytnią dobrocią fortuny. Lecz wołał MOKRONOSKI dobroczynnością, iak skrzętną byź złudzoną oszczędnością. Wołał dla siebie iak dla innych byź ubogim. Niepospoli-

tym sposobem myślenia, to jedynie za utracone mając, czego nie dawał.

Tak przychylne dobroczynności serce, równie y przyjaźni otwarte, nie umiało nikogo od siebie odpychać. Bogactwo prawem do niego, ubóstwo odrzutem nie było. Nie bał się być potrzebnym przyjacielom MOKRONOSKI, nigdy smutna ta przezorność, nie zamknęła im duszy jego, własnymi owszem do nich się przywiązywał dobrodziejstwami. Trudniejszym dla bogatych, lecz nie ciężkim był przystęp serca, które przeciw nim uzbroiła, że tak rzekę cnota, lecz które raz zniewolone szcunkiem, łatwym do obięcia y do zachowania wiecznie było.

WOŁAM was na świadectwo tej prawdy żyjący, a kochani męża tego przyjaciele. Wołam cię słodka oycy pamięci, z którym tak łączyła przyjaźń MOKRONOSKIEGO, że się prawem do serca jego, stała y dla dzieci. Wzywam was przytomni tu B.B. Wzywam cię narodzie, y na jego czele będący Królu. Bo wstępując na Tron, nie rzekł się miłego przyjaciela imienia ten, którego przyjaźń y przychylność obywatelów na tronie mieć chciała.

LECZ słabe są słowa, gdzie rzeczy mówią. B.B. niech wam piękny przykład więcej nademnie powie. Obrat sobie MOKRONOSKI w domu przyjaciela schronienie, y w nim pędził wiek szczęśliwy. Śmierć jedyna rozwolnić zdołała ten węzeł, którym ich spoił

szacunek. O! rzadki, a prawie niesłychany przyjaźni przykładzie! który w kilkadziesiąt letniego życia biegu, pod jednym dachem łącząc dwóch przyjaciół, wiek im pospolity czynisz? Nie spostrzegł się nigdy MOKRONOSKI, że nieżył w własnym domu, nie wiedział nawet Branicki, że miał gościa w swoim. W tak słodkim związku najmniejszym niezaćmionym niesmakiem, wiek ich upłynął? a umierając Branicki, nie nad swoim, lecz nad pozostałego żalił się losem przyjaciela? Znajdzie łatwo przyjaźń wymowniejszą pochwałą, lecz piękniejszego iey przykładu pewnie nikt nie znajdzie.

SZLACHETNĄ pewnie cnotą jest przyjaźń, szlachetniejszą jeszcze obywatelstwo, bo tamta siebie, ta za cel ma oyczyznę. Łączył ie szczęśliwie MOKRONOSKI, żadna cnota obcą duszy jego nie była, owszem wspierały się wzajemnie. Nie tak żył dla przyjaźni, by w niej o oyczyźnie zapomniął, nie umiało ich rozdawać serce jego, lecz ściśle ie spaiając, tym lepiej służyło obojemu.

KWITŁA od dawna w wolnym narodzie, szanowana Hetmanów potęgą, pośredniczą między tronem a narodem władza. Lubił Polak imię tych wodzów, pod którymi zwyciężał. Kochał, że tak rzekę ten cień dawney swej wielkości. Przeszła w ręce Branickiego buława, przeszedł rząd wojska, przeszedł nieiało z żołnierzem y los obywatela. Nie mógł na niego Mo-

KRONOSKI obojętnym patrzył okiem, gdzie go przyjaźń wzywała, tam przywiązywało obywatelstwo. Nie wiem czy Hetmana, czy też niezliczonej liczby obywatelów, rządowi jego poddanych, pomocy lub wsparcia potrzebujących gorliwszy przyjaciel, więcej kraiovi iak osobistej służył przyjaźni. Lecz wiem, że w cudzym zysku iedyną iey znalazł nadgrode, całą, że tak rzekę, w dobrze czynienia miłość własną położywszy. Bo niezmiernym przyjaciela wsparty kretytem, zdolny do wszystkiego, dworowi zawsze potrzebny, często użyteczny, słowem samą pchniętą fortuną, ani się urzędami przyozdobił, ani zbogacił darami. Przyszły mu godności, lecz po śmierci przyjaciela. Cnota MOKRONOSKIEGO wierzyć nam każe, iż w tym, nie los, lecz wyraźną wolą jego, zbytnią może, lecz szlachetną usprawiedliwiła czułego serca tkliwość.

UMIERAŁA ludzie, upływają lata, a iednostayne przecież wracają zdarzenia. Już zeszło trzydziesto-letnie Augusta III. panowanie, czas ten szkodliwej nieczynności, cnotą MOKRONOSKIEGO napełnić starałem się. Po krótkiej burzy zajaśniała chwila pogodna. Dało nam bez-królewie Króla obywatela. Lecz smutny los Polki nie pozwolił kraiovi być szczęśliwym. Nadszedł czas klęski y straty, ręką opatrności oznaczony. Bronią niepokonany naród, pokoiem y nieczgodą do ostatniey prawie przyzedeł zguby. Sro-

żący się los nad kraiem, żywo serce Króla tykając, świętokradzką ręką dotknął y Jego osoby. Tak z niskiej y nie zdrowej doliny, powstała te ciemne obłoki, które się wzbiwszy wśród niebios, gromem w sobie ukrytym, w najwyższe uderzają skały!

RZUĆMY B.B. ciemną na te czasy zesłone, ukrymy przyszłości, zbrodnię obywatela froższą nad obcą przemoc, wieczney daymy niepamięci, co stracie kraiu domowa obrad publicznych przydała klęska. Nie chcę zgłębiając serca MOKRONOSKIEGO ranę na widok nieszczęść oyczyzny, wazą odnawiać. Nad miłszym B.B. zastanowmy się widokiem, kiedy mu los czynnym dla kraiu być nie pozwalał, czynność jego ku obywatelom obracał. Na czem nie prześlawiał żalu. Szukała ich po więzieniach ręka jego: wielu Sybirskim wyrwawszy pustyniom ofierociałym dzieciom y żonie wróciła. Rosły z nędzą kraiu, z uciśkiem obywatela, troskliwości y dobrodzieystwa jego. Nie maiątkiem, nie sposobnością, nie czasem, nie okolicznościami, lecz potrzebą inszych mierząc swoje starania, nie znał nigdy MOKRONOSKI, nie szukał innej ich nadgrody, nad słodcz dobrze czynienia.

ODIĘŁA mu śmierć przyjaciela w Hetmanie, dała własnym Króla, a raczy zadawniony ku niemu szacunek, czekał tylko zdarzenia okazania piękney Króla ku obywatelowi przychylności. Takim zniewolony

powodem przyjął MOKRONOSKI Króla swego dary, ale ich tyle tylko przyjął, że okrywając wdzięczność y dobroć Króla, nie skaził ambitem ani chciwością dalekiego od nich serca. Lecz zręcznemi często są żądze nasze, z iedney odepchnięte strony, zmieniwszy postać, z drugiej wracają. Gardzi często dla siebie bogactwami ten, który ich pragnie dla tego, co kocha. Ale MOKRONOSKI tak był wyszedł z siebie y osobistych względów, że się nigdy żadną ku nim nie wrócił drogą. Miał tę łatwą ku krewnym skłonność, którą przyrodzenie w dobre wpaia serce, wspierał liczne rodzeństwo, zwyciężała ku nim przychylnność czas y oddalenie, lecz dobroczynney y szlachetney duszy zwyciężyć nie zdołała. Mógł łatwo synowcom MOKRONOSKI honory y większy zostawić majątek, piękniejszego cnoty nie mógł przykładu.

PRZYIAŻNIĄ y zaufaniem Króla zaszczycony, bliskim się rządowego znalazł nie raz styru. Lecz czyliż wam B. B. malować tego będę, któregoście czyniącym widzieli. Czyliż słowami sprawy załłapić? Niechceniemi żyjącego w pamięci osłabiać obrazu, y nie uprzedzoney serca ująć wymowie?

Z ŻAŁEM przychodzi mi już B. B. rozstać się z miłym widokiem cnocie poświęconego życia. Z żalem wspomnieć tę ostatnią jego chwilę, w której życzeniom naszym wrócony, osiadł powtórnie ten Tron światłości. Szczepiona ręką jego wolnego mu-

larstwa latorośl, synowskim okryła go cieniem. Znieść czule serce tak tkliwego nie mogło widoku? Lecz któż mniemał B. B., że te łzy słodkie, że ten nayszczulszy serca wyraz, ostatnim jego był wyśileniem? Omylona nadzieia zmieniła wesołość w ten smutny pogrzebów obrządek. Żałobna ta ich ozdoba, te mdlejące światła, te smutne muzyki odezwy, słowem to ostatnie żalu wynurzenie, w którym dobroczynność y przyjaźń, czarną widziemy okryte żałobą, wszystko to nam nie nadgrodzoną dobrego męża przypomina stratę?

NIE przebaczyła śmierć cnocie, wyrwała ją nagle naszej nadziei, tym żałośnicy, że po większej chorobie, w której stałość przewyciężyła cierpienia, powrót do zdrowia zdawał się długie MOKRONOSKIEMU obiecywać lata. Porywczy y gwałtowny iak piorun grot śmierci MOKRONOSKIEGO dotyka, y w momencie zagładza. Próżne są starania, próżne łzy przyjaźni, próżne nędzy ięki. Upada cnota, dobroczynność, nikt losów nie uchodzi razem. B. B. wśród życia, w śmierci jesteśmy. Patrzcie śmiertelnych siel uśzedłszy, wesoły ptaszyna z gałęzi na gałęź przelatuje, miłym gay napelnia pieniem; sportrząga go myśliwy, śmierć leci, y wśród powietrza dośiaga, mdleje, y pada u nóg jego bez życia. —

DOSZEDLSZY starości, doszedłszy 72 roku wieku swego MOKRONOSKI dość żył dla siebie, nie dość dla innych. Wcześniej go dla kraju, dla przyjaźni, dla dobroczynności, y dla tej ich świątyni śmierć zgładziła. Śmieje to jednak powiedzieć mogę, że jeżeli życie wszystkim ma być mierzone, nikt od niego więcej nie żył. Wesołość, zdrowie, wdziek że tak rzekę młodości, bywszy w nim podeszłego wieku podziłem, śmierć mu tęskne starości ochroniła tylko cierpienia. Przychylne cnotcie ludu mniemanie, nie pospolitym chciało ją oznaczyć zdarzeniem, y widzieć iey powód w gorliwym o dobro Króla swego zapale. Taką w sobie ten odgłos, choć na niczym nie ugruntowany, zamyka pochwałą, że przy niej wymowa zamilczyć musi.

W SERCU B.B. szukać nam człowieka należy, w sercu jest jego prawdziwa pochwała. Wszędy do siebie tak mało podobny, wszędy od siebie tak daleki, w nim się prawdziwie jakim jest znajduje, w nim nieknie ta obłudna postać, którą świat, zwyczaj, okoliczności człeka okrywa. Tam z nich obnażony przez się prawdziwie cenionym lub ganionym być może. Serce wam więc MOKRONOSKIEGO okazać chciałem, to prawdziwe pochwał jego źródło, jeżeli co im ujęła wymowa, to słabości, jeżeli co wydała szczęśliwie, to rzeczy przypisać chciejcie.

Wy

Wy siostry, których czułość jest najpiękniejszą smutnych tych obrządków ozdobą, wiem to, iż zagłębiając się w serce MOKRONOSKIEGO, mógłbym was przyjemniejszym zniewolić widokiem. A tkliwą wam odkrywając duszę, okazać ten prawdziwy duch dawnego rycerstwa, który was kochać y szanować umie. Nie ponurą dzikiey cnoty MOKRONOSKI okryty postacią, umiał ją w śród zabaw łatwą y miłą uczynić. Nigdy przykry nikomu, zawsze dla was przyjemny, przyjaciel młodości y wdzieków, zdawał się nie mieć wieku, biorąc na siebie postać y zabawy tego, z którym obcował. Słowem siostry piękna wasza pierwsza po cnotie w sercu jego była. Lecz lepiej dojdzie tego zamiaru ten mówca, któremu y dworność narodu, y języka gładkość, szczęśliwie w tym służy.

BRACIA! nie wszystek umarł dla nas MOKRONOSKI, zostawiłszy nam piękną pamięć życia, y cnoty do naśladowania. Najszlachetniejsza część jego śmierci przeżyła. Ja w życiu obywatelstwa, dobroczynności, przyjaźni szukając, jeżeli jakie pominął słabości; niech muie od dawna ten chwalony wywiąże przykład: dowcipem nad sztukę nawet znakomity malarz, kryśląc ciąg życia y świetnych Kondeusza czynów, wśród nich sławę wydzierającą kart kilka z Xiegi pamięci wydał. Co chwalone w malarzu, to przebaczyć mówcy należy. Obywatelstwo,

C

dobroczynność, przyjaźń, zatarły słabości w Xiędze
życia MOKRONOSKIEGO. Wy B.B. cnoty naśladowa-
niem za przykład, wieczney podaycie pamięci.

